Henryk Sienkiewicz

Listy z Afryki

fragment rozdziału XVII

Rzeka bieży wartko środkiem koryta, bliżej zaś brzegów łamią jej bieg ogromne głazy, wskutek czego rozdziela się i tworzy wielkie zalewy napełnione niemal stojąca wodą. Wysokie piramidy drzew przeglądają się spokojnie w tych zalewach, które odbijając razem i błękit nieba, wydają się bezdenne.

Upięcia lianów poprzerzucane z drzewa na drzewo, zawieszające się – i tuż nad wodą, i dalej w głębi – tworzą pozór kotar nad drzwiami mrocznych świątyń leśnych. We wnętrzu ich światło jest uroczyste i przyćmione, jakby przechodziło przez gotyckie okna; pnie drzew majaczeją na kształt kolumn w ołtarzach, głąb całkiem jest zakryta dla oka; wszędy spokój, milczenie. (...)

Gdzieniegdzie z drzew kapią kwiaty i tuż nad zwierciadłem wodnym leżą w cieniu płatki krwawe lub różowe. W miejscach, gdzie lasu nie podszywa zbita gęstwina krzaków, widać grunt czarny i wilgotny, podobny do ziemi używanej w cieplarniach; wyżej nad nimi wisi leciuchna koronkowa zasłona paproci; jeszcze wyżej pnie pookręcane jakby okrętowymi linami i wreszcie jedna wielka kopuła liści zielonych, czerwonawych, złotych, wielkich i małych, o kształtach wachlarzów, mieczy, piór, ostrów od włóczni.

Las składa się, jak zwykle podzwrotnikowe, z wszelkiego rodzaju drzew: rosną tu palmety, draczny, drzewa gumowe, sykomory, tamaryszki, mimozy – jedne przysadkowate i grube, drugie strzeliste, całe w smukłych pędach. Czasem niepodobna rozpoznać, jakie liście do którego drzewa należą, bo wszystko to miesza się z sobą i z liściami lianów, przepycha się, obejmuje, idzie w zapasy i przygniata, by tym swobodniej dostać się do światła.

Tam, gdzie las jest podszyty, na krok nic widzieć nie można. Człowiek w tych dziewiczych ostępach, gdzie każda paproć wznosi się nad nim jak baldachim, maleje we własnych oczach i wydaje się sam sobie lichym ślimakiem, który nie wiadomo dlaczego tam zalazł.